

PRZYJACIEL SŁUG

Wychodzi w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austrii:

rocznie 60 ent., półrocznie 30 ent.,
kwartalnie 15 ent.

Numer pojedynczy 5 ent.

W Niemczech:

rocznie Mk. 1.50, półrocznie 75 f.



Administracya pisma:

Kraków, ul. Szpitalna Nr. 21.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka,

w Krakowie,

ulica Szpitalna Nr. 21.

Numera pojedyncze »Przyjaciela sług« nabywać można w Krakowie: u Wydawcy ulica Szpitalna l. 21, l. p.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Od Wydawnictwa.

I. Wielu z dawnych naszych czytelników przesłało nam już łaskawie prenumeratę na rok 1899; resztę zaś uprzejmie o wyrównanie prenumeraty upraszamy w celu uregulowania nakładu.

II. Szanownych dobrodziejów naszego piśmka, którzy raczyli się zająć rozszerzeniem »Kolendy dla sług,« ośmielamysię prosić o łaskawe doniesienie, czy kolendy się rozeszły?

Henrykowa Dziewicka.

Gromnica w ręku Małgorzaty.

Opowiem Wam legendę, którą za każdym razem odczytać możecie z przyjemnością i zbudowaniem.

Nazywała się Małgorzatą i miała lat 16, a oczekiwano ją w raju, bo Bóg rzekł do Aniołów: »Ona jest aniołem jak wy, a ponieważ

Drapop



mogłaby na ziemi wpaść w nieszczęście, więc ją tu powołamy zanim kwiaty zakwitną».

Była to służebnica pokorna i miła.

Rannym była ptaszkiem, żywą jak gołąbek, skorą do modlitwy, jak ją matka wyuczyła. Potem dzień w dzień chcąc żyć ucziwie zabierała się do pracy, nucąc pobożną piosenkę, a pracowała jak mrówka lub pszczołka. W duszy była pogoda i spokój.

Pokusa pierwsza i ostatnia.

Małgorzata zasiadła przed domem z kądzielą o porze, kiedy gwiazdy jedna po drugiej na niebie się pokazują. Z cicha zanuciła swą piosenkę, gdy nagle przed nią stanęła sąsiadka również młoda, ubrana świetnie na zabawę zapowiedzianą, której muzyka zdala dolatywała. Zatrzymała się przed Małgorzatą, aby pozwolić jej podziwiać strój, korale, koleczyki, podała jej rękę, aby zobaczyła pierścień lśniący na palcu.

Potem śmiejąc się odeszła.

A Małgorzata takim wzrokiem ją odprowadziła, że aż jej Anioł Stróż się zaniepokoił. Kołowrotek nie obracał się tak szybko, nitka wypadła z jej rąk pracowych. Nagle ujrzała kawalera wspaniałej postaci, który głosem słodkim i miękkim zapytał ją o drogę do wsi. Małgorzata uprzejmie odpowiedziała i ręką kierunek wskazała. Nieznany pan pięknie się uklonił i na znak wdzięczności ściągnął z palca swego pierścień dyamentowy i wsunął szybko na palec serdeczny Małgorzaty. A pierścień w oczach Małgorzaty był daleko piękniejszy, niż pierścień towarzyszki. Kawaler dziwnie się rozśmiał.

Zwycięstwo.

Żebrak ubogi się zjawil i głosem błagalnym prosi Małgorzatę o małą jałmużnę. Małgorzata zdjęła pierścień i dała ubogiemu. Zakrzyknął kawaler i pięścią pogroził, a ubogi przemienił się w Anioła i zakrył ją swemi skrzydłami, szatan zaś, bo to on był, uciekł zagniewany. Tego wieczora Anioł Stróż stanawszy przed tronem Boga rzekł: »Dobrzeby było powołać Małgorzatę do nieba, nim kwiaty zakwitną«. I odpowiedział Bóg: »Dobrze, dajcie jej w ręce gromnicę dnia 2 lutego.«

W sprawie naszej gazetki. ✓

I. Czego chce „Przyjaciółki” i jak go czytać?

Podezas gdy zagranicą już od wielu lat sługi mają swoje piśmka i swoje związki, czyli organizacje — Wy Przyjaciółki dopiero od roku macie swego «Przyjaciela», łączności zaś między sługami u nas jeszcze nie widać — a są dopiero małe początki.

Zagranicą, jak we Francyi i Niemczech, piśmka dla sług są już wyrobione — nasz »Przyjaciół« dopiero od roku pierwsze po polskiej ziemi, między Wami, stawia kroki.

My wiemy, że wszystkim nie dogodził, i dogodzić nie może, bo się jeszcze taki nie narodził, coby wszystkim dogodził.

Zawsze jednak szedł między Was Przyjaciółki drogą uczciwą, drogą prawdy, nie klanstwa, nie schlebiał nikomu, ani nienawiścią do nikogo nie pałał — dlatego znalazł między Wami pokazną liczbę zwolenniczek i chętnych czytelniczek.

Zdarzało się i to, że »Przyjaciół« był nieraz źle zrozumianym.

Wystarczy, że przypomnimy tylko pierwszy, okazowy numer z 12 grudnia 1897 r. Między innymi rzeczami umieścił tam »Przyjaciół« wyjatki z książeczki *Waleręgo Wielogłowskiego* pod tytułem »*Kucharki*«. Były to rozmówki »Jadwigi« z »Maryanną« i »Reginy« z »Maryanną«. Pod tą »Jadwigą«, »Maryanną« i »Reginą« przedstawił pisarz, że między *dobrymi sługami* trafiają się i gorsze sługi, a przedstawił dlatego, żeby pokazać sługom, czego się strzedz powinny.

Przecież to rozumne i nikogo rozumnego obrazić nie powinno. Są powieści i książki, w których dla przestrogi innych przedstawione są *złe matki, złe żony, złe gospodynie domu, złe i niegodziwe panie*. A jednak dobre panie, gospodynie, żony i matki tem się nie obrażają, bo wiedzą, że się to do nich nie odnosi. Gazety przeznaczone dla ludzi inteligentnych piszą także codziennie, że ten urzędnik zdefraudował pieniądze i uciekł, że tamen adwokat ze swoim klientem niegodziwie postąpił, że ów lekarz nieumiejętny śmierć swojego pacyenta przez swoje niedbalstwo przyspieszył, — a przecież żadnemu uczciwemu urzędnikowi, adwokatowi, lekarzowi nie przyjdzie do głowy tem się obrażać, bo wiedzą, że w każdym stanie są dobrzy i źli ludzie — a gazeta jest na to, żeby podnosić i uznawać co dobre — a karcić i piętnować co złe!

Tak też powinny być zrozumiane i uwagi Wielogłowskiiego o kucharkach — dobre służki wiedzieć powinny i wiedzą, że są i dobre i złe kucharki, i tego nie powinny były brać do siebie.

Stało się jednak swego czasu inaczej. Dziwna rzecz, że obrażili się wówczas i *sługi* — i to tylko niektóre krakowskie — i *panie!*

Sługi niektóre mówiły: »*Przyjaciel bije na nas*«. — Panie zuów mówiły: »*Przyjaciel buntuje nam służki i uczy ich, żeby nas oszukiwały*«.

Widzicie więc, Przyjaciółki, że jeszcze się nie narodził, co by wszystkim dogodził«.

»Przyjaciel« przez cały rok dowiódł, że nie myśli »*bić na służki*«, ale ich oświecać, pomagać, radą i słowem pociechy i przestrogi służyć, — ani niema zamiaru sług buntować, bo wie, że sianie niezgody to *szatańska robota!*

W jaki sposób ten »harmider« w Krakowie powstał o tem wiemy z ust uczciwych dziewcząt bardzo dobrze.

Jedna, druga »dyrektorka świeżego powietrza«, która zamiast się jąć uczciwej pracy, jak to robią setki i tysiące porządnych dziewcząt — woli bawić się w spaceru i »wesole towarzystwa«, uczuła się dotkniętą słowami prawdy i zrobiła między dobrymi dziewczętami »rozruch«. »*Widzicie — powiedziała — za jakie to Was wszystkie ma ten Przyjaciel!*« I znalazło się kilkanaście dobrych, ale niedoświadczonych dziewcząt, które temu uwierzyły, i dały się zbalamucić. Dzisiaj tego żalują, bo się przekonały, że takie gadania są głupie i niedorzeczne, i że im samym ani do głowy by nie przyszło się tem obrażać, co się do nich nie odnosiło. Zrobiły to tylko takie »advokatki« — a przecie wicie same Przyjaciółki, że i takie są.

Po roku więc istnienia »Przyjaciela« powiadamy Wam Przyjaciółki tak: Gazetka Wasza jest *dla wszystkich sług*: dla dobrych i mniej dobrych. Dobre służki chce w dobrem utwierdzić i utrzymać — mniej dobre, chwiejne, pragnie na dobrą drogę naprowadzić — a wszystkie chce oświecić, pomódz im wedle sił, ich ciężki i przykry nieraz los osłodzić, przed niebezpieczeństwem ostrzedz, oszczędności i praktyczności w życiu nauczyć, wszystkim pragnie drogę do prawdziwego szczęścia doczesnego i wiecznego wskazywać, nikogo nie chce obrażać, nikomu nie myśli dokuczać! Jeśli przedstawia wzory dobrych i złych sług — to nie dlatego, żeby *wszystkie służki* uważał za dobre, albo *wszystkie* za złe, ale **dlatego**, żeby dobrym przykładem do dobrego zachęcić, a złym, przed złem przestrzedz i od naśladowania tego co jest złe i niegodziwe, odstraszyć i odwieść!

Powiedzcież Przyjaciółki same, czy to nie jest jedynie uczeiwa droga i sprawiedliwa? Gdyby Przyjaciel inaczej postępował — nie byłby Waszym Przyjacielem — ale wrogiem.

Schlebiać złym skłomnościom ludzkim nie chcemy — bo schlebianiem takim nie pomogliśmy Wam, ale zaszkodzili. — Tak postępują tylko ci, którym nie chodzi o *dobro czytelników*, ale tylko o swoją kieszeń, żeby podchlebstwami złapać jak najwięcej czytelników — dlatego na liche plewy pochlebstwa łapią głupie wróble. Nam nie chodzi o pieniądze — *ale o Wasz pożytek*. Przy uczeiwej pracy i pomocy Boskiej dosyć znajdzie się ludzi, którzy do wydawania gazetki pomogą.

Nie chcemy Was Przyjaciółki przeciw chlebodawcom judzić, ani buntować, bo niestety i tak dużo jest niezgody, a niezgoda rujnuje — nie buduje. Gdzie niezgoda, tam niema błogosławieństwa Bożego — goryczą napelniają się dusze i serca, cieszy się szatan, — a najgorzej na tem wychodzi *biedna służa*. W kłótni w domu zawsze na wierzchu będzie pańskie — służę napędzą, bo na jej jedno miejsce pięć innych sług znajduje.

Gdybyśmy taką robotę popierali, byłibyśmy Waszemi — Przyjaciółki — największymi wrogami. — Skoro jednak służę jaką spotka ze strony chlebodawców jawna krzywda i niesprawiedliwość, gdy na to innej skuteczniejszej rady nie będzie — Przyjaciel nie zawaha się za służą ująć, niegodziwość napiętnować, czy krzywda będzie pochodzić od żydów, czy od złych katolików. Dobry katolik, który Boga i miłość bliźniego ma w sercu, krzywdy służce nie wyrządzi z pewnością.

Pragnie tedy Przyjaciel z całego serca, żeby stosunki między państwem a służą były oparte na sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej ze strony państwa — a na wierności i przywiązaniu ze strony slugi. Tego też pragnie Pan Jezus.

Jeśli to nastąpi, służa w domu państwa nie będzie tylko służą, ale będzie uważana za *przyjaciółkę domu* i jakby *przybrane dziecko* — a państwo będzie szanowane i uważane nietylko za „państwo” ale za przyjaciół i drugich rodziców.

Tak było w dawnych, prawdziwie katolickich domach polskich. Pamięamy jeszcze te czasy, kiedy to służa wstąpiwszy raz do służby, zostawała tam do śmierci, piastowała i wychowywała dzieci i wnuki swego państwa. Wszystko, co należało do państwa, nazywała »naszem», przywiązywała się do domu państwa, bo w nim znajdowała

serce i uczciwe obchodzenie się, a w starości laskawy chleb i opiekę.

W ubiegłym jeszcze roku w Majdanie górnym kolo Nadwórny odprowadzono na wieczny spoczynek 80 kilku letniego starca, sługę śp. Wiśniowskiego, straconego we Lwowie w r. 1848 przez Austryaków. Wierny to był sługa, kiedy śp. Wiśniowski w testamencie przekazał mu dożywotni chleb laskawy — i chociaż Majdan przez różne przechodził ręce — starsuszek stały kawałek chleba miał zapewniony.

Dziś niestety przykłady takie zbyt rzadkie. Ustawiczne zmiany służby — brak przywiązania z jednej, brak zaufania i prawdziwej opieki z drugiej strony.

Dlaczego? Winna tu jedna i druga strona — nieraz winni państwo — zdarza się, że przyczyną sługa.

Poprawić się to musi, jeśli P. Jezus ma nam i domom polskim błogosławić. A poprawi się wtenczas, gdy wiara św. i z niej płynąca sprawiedliwość, miłość i katolickie wychowanie znowu w domach polskich zapanują.

Kto tę poprawę *pierwszy* zacząć powinien? Obie strony *razem*.

Wy zatem Przyjaciółki ze swojej strony zróbcie wszystko, co do Was należy. Bądźcie Państwu wierne, otoczcie przedewszystkiem ich dziatki miłością, wpajajcie według Waszych sil i możności w te mlode serduszka miłość Boga i bliźniego — a Państwo, którzy Boga w sercu mają, zapłacą Wam za to miłością i opieką — a dziatki ich gdy wyrosną, odwdzięczą się Wam za to przywiązaniem i dobrem sercem. — Dobra sługa cuda tu może zdziałać.

Pan zajęty w biurze, w fabryce, lub w pracach publicznych, wychowaniem dzieci zająć się nie może — pani przywalona ciężarem prowadzenia domu i wychowaniem dziatki, wszystkiemu nieraz poddać nie zdola — dobra sługa niech będzie prawą ręką pani, zarówno w prowadzeniu domu, jak w katolickiem wychowaniu dziatki. Za taką pracę serce — które *ludzkim* jest sercem — zapłacić musi *uznaniem, miłością*, a w starości *opieką*.

Tego pragnie »Przyjacieli« i ku temu celowi wyteży wszystkie swoje sily. W tej pracy potrzeba jednak Waszej — Przyjaciółki — pomocy. W jaki sposób? Przez *praktyczne* czytanie — i *rozszerzanie* »Przyjaciela.«

II. Jak rozszerzać „Przyjaciela“?

Wiemy dobrze, że »Przyjaciela sług« czytałyby wszystkie slugi, gdyby tylko miały sposobność nabycia gazetki.

Trafiają się tu i ówdzie panie, które niechętnem okiem patrzą, że sluga gazetkę czyta, a były wypadki, że pani wprost za to sludze dokuczala. Dzięki Bogu są to wyjątki bardzo nieliczne - ale są — i to jest zle.

Takie slugi mogą gazetkę wprost nabywać w redakcyi (*Szpitalna 21. I. p. Kraków*) albo w biurze dzienników *Hopeasa i Salomonowej na placu Maryackim*. Slugom, które nie mieszkają w Krakowie podamy sposób nabycia gazetki niżej.

Dobre i zacne panie same pomagają sludze w otrzymaniu gazetki. Czytają same dobre, katolickie gazety, i cieszą się, że i sluga chociaż raz w miesiącu coś dobrego i pożytecznego przeczyta, umysł oświeci i po ciężkiej robocie rozerwie, serce pocieszy i do dobrego się zachęci. Takie też panie slugi szanują i kochają — a my im za to na tem miejscu dziękujemy.

Trudność w nabyciu »Przyjaciela« mają slugi i z tego także powodu, że nie wiedzą, jak po gazetkę napisać i jak tę małą nalezytość do redakcyi przesłać.

Tu znowu doświadczeńsze dziewczęta mają okazyje do czynnej miłości bliźniego. Nie powinny się kontentować tem, że same mają Przyjaciela, ale powinny i innym swoim znajomym przyjaciółkom do tego dopomóżyć.

A można to praktycznie w ten sposób zrobić. Twórcze Przyjaciółki kółka czytelniczek Przyjaciela, np. po 10. Jedna niech będzie *dziesiątniczką*. Taka *dziesiątniczka* pozbiera od swoich towarzyszek roczną prenumeratę po 60 ent, albo półroczną po 30 ent. — Pieniądze razem *za jednym przekazem* pośle do Redakcyi Przyjaciela sług, *Kraków, ul. Szpitalna l. 21. I. p.* a redakcyja na jej ręce przesyłać będzie 10. egzemplarzy Przyjaciela, które ona potem swoim towarzyszkom rozda. Do takich kólek będą mogły i te Przyjaciółki należeć, które mieszkają poza Krakowem, a z obawy przed »naśmiewaniem« nie życzą sobie, żeby im gazetkę do domu posyłać pocztą.

Sposób ten i dla redakcyi Przyjaciela i dla Was Przyjaciółki będzie bardzo wygodny, i tańszy, *bo przesyłka pieniędzy tyle Was będzie kosztować, gdy wyślecie 3. złr. lub 6. złr., czy też gdy wyślecie tylko 60. centów.*

Upraszamy Was zatem gorąco, twórcze Przyjaciółki takie kółka czytelniczek. Te, które już wiedzą, co jest Przyjaciel i czego chce, niech inne swoje przyjaciółki o tem objaśnią i do czytania zachęcą.

My wiemy, żeście biedne, bo zasługa 4—6 zlr. na miesiąc nie jest *kapitałem*, ale też i 5 cent. miesięcznie na Przyjaciela wydać *dla swego pożytku, oświaty i rozrywki* nie jest wyrzuceniem grosza na marne.

Gdybyście sobie gdzieś i w tem poradzić nie umiały, poradźcie się miejscowego Waszego ks. Proboszcza lub ks. Wikarego, a oni z pewnością Wam pomogą, bo wiemy, że Waszej gazetce są życzliwi.

Gdzie istnieją już „*Towarzystwa sług*“ jak we Lwowie i Tarnowie — tam wysyłamy »Przyjaciela« w większej ilości, toteż Przyjaciółki będą mogły dostawać Przyjaciela albo w »Towarzystwie swoim« — albo w miejscu przez Towarzystwo wskazanem.

Zajmijcież się Przyjaciółki Waszą gazetką gorliwie, żeby »Przyjaciel sług« dostał się do rąk każdej sługi. Gdy się »Przyjaciel« rozszerzy wszędzie, będziemy go w stanie wydawać 2 razy na miesiąc, żeby dwa razy na miesiąc mogła mieć każda sługa przyjemne i pożyteczne czytanie.

Przew. księży Proboszczów i ks. Wikarych upraszamy też na tem miejscu serdecznie, żeby dziewczętom w swoich parafiach dopomogli do nabycia gazetki.

O planach, jakie mamy na przyszłość, w celu praktycznej pomocy i opieki dla sług zwłaszcza po większych miastach — napiszemy później. Bóg z Wami.

X.

Czy grać na loteryi?

Każdy człowiek pragnie, żeby mu jego praca wydała owoce. Jeden ma większe, drugi mniejsze wymagania, ale wszyscy dążą do tego celu, żeby sobie byt polepszyć.

Pragnienia te zupełnie są godziwe; w nichem nie sprzeciwiają się woli bożej. Do pracy jesteśmy stworzeni, a mądrzy Anglicy powiadają, że dla rąk leniwych szatan upatruje zajęcia, co znaczy, że leniwy łatwo wpada w grzech. Kto zaś pracuje, ten jak już powie-

działam, słusznie powinien się spodziewać, że przy pomocy bożej coś zarobi.

Gdyby tak wszyscy ludzie myśleli, byłoby dobrze na świecie, bo każdy zajęty uczciwą pracą żyłby po bożemu i zarabiałby nie tylko grosz, ale nagrodę w drugim życiu.

Inaczej się jednak dzieje; są ludzie, którzy pragnęliby wzbogacić się szybko i nie patrzą, czy prostą lub krętą drogą dojdą do majątku. Robią więc interesa, czasem z krzywdy bliźnich, takich jest dużo; ale są i tacy, *co siebie samych krzywdzą* w tem przekonaniu, że robią najlepiej i dążą najkrótszą drogą do dostatków.

O tych ostatnich chciałam z Wami pomówić moje Przyjaciółki, bo mi ich żal i radabym iść im z pomocą i Was do tej pomocy nakłonić. Więcej tam niedoświadczenia niż złości. Mam tu na myśli ludzi, którzy stawiają na loteryę. Loterya to wielka plaga dla biednych, zabiera im niemal tyle pieniędzy, co wódka, jak się o tem przekonacie. Zejdą się dwie kumoszki, jednej śniła się mętna woda, drugiej konie w biegu; dalejże szukać w senniku, jakie numera stawiać na wodę a jakie na konie. Szukają niedługo, bo przemyślni ludzie tak ułożyli sennik, że każdy znajdzie czego szuka. Skoro tylko znajdą numera, biorą ciężko zapracowany grosz i niosą do kantoru loteryjnego, ciesząc się, że wygrają. Biedne zaślepione istoty! Noszą i noszą te swoje grosze, czasem nawet wygrają kilkanaście reńskich, ale gdyby zliczyły ile przegrały, przekonałyby się, że zrobiły zły interes. Ta wygrana to tak jak przynęta dla ryb na wędecę, przynęta pachnie, ryba ją polyka i już po niej.

Widziałyście zapewne Przyjaciółki moje w domu, że ojciec i matka skoro mieli większą jakąś kwotę pieniędzy, to ją dzielili; jedną część przeznaczali na odzienie, drugą na pożywienie, trzecią na opał i tak dalej. Tak samo dzieje się w państwie. Państwo ma też rozmaite dochody i przeznaczają je na różne cele, otóż jedną część swoich dochodów daje na wygrane na loteryach. I wiecie jaki z tego wynik? oto ma ogromne zyski, tak ogromne sumy, że gdybym wam napisała liczbę zdziwiłybyście się bardzo; wystarczy gdy powiem, że gdyby każdemu człowiekowi i dziecku w Krakowie dano po dziesięć tysięcy reńskich, jeszcze suma nie wyczerpałaby się, jaką państwo od początku założenia loteryi zyskało. Pokazuje się więc, że biedni ludzie daleko więcej przegrywają niż wygrywają.

Widzieli to ludzie, którzy są w parlamencie i głośno już od lat

kilkudziesięciu wolają, żeby kantory loteryjne zamknąć tak jak zrobiono we Francyi i Anglii.

Pewien znany lekarz niemiecki, nazwiskiem Roser, przez cały rok czyta wszystkie gazety i pilnie zapisuje kto się obwiesił, kto utopił lub inną jaką śmierć sobie zadał z rozpacz, że wszystko na loteryi stracił. Otóż gdy taki wypadek przeczyta, zapisuje go sobie, a gdy nadejdzie pora obrad w parlamencie, odczytuje głośno swoje notatki i domaga się, aby na podstawie tych faktów zniesiono loteryę. Ja sama znalazłam kobietę, która ostatnią poduszkę z pod głowy sprzedała a pieniądze przegrała na loteryi.

Widzicie więc jakie to nieszczęście, gdy ktoś co się na tem nie rozumie, traci napróżno ciężko zapracowany grosz. Ale to nie koniec na tem, są inne gorsze nawet skutki. Człowiek, który nie pokłada ufności w Bogu i własnej pracy, ale się spuszcza, że wygra na loteryi, zwykle słabnie w moralności, zaniedbuje swoje obowiązki, lekceważy to co ma i liczy na to, co bez pracy będzie miał; to zaś jest rzeczą zgubną, psuje serce i duszę ludzką.

Skoro więc moje Przyjaciółki zobaczą, że ktoś stawia na loteryę, niechże mu przeczytają Przyjaciela i starają się powstrzymać od tego zgubnego nałogu. Będzie to uczynek płynący z miłości bliźniego i przyniesie Wam błogosławieństwo boże. Nie odkładajcie jednak na jutro rady Waszej, bo kto raz zaglądnie do kantoru loteryi, ten powróci znowu, bo go tam ciągnąć będzie nadzieja wygranej, tak, jak zapach wódki ciągnie pijaka do szynku.

Henrykowa Dziewicka.

Pogadanka o kasztanach.

Któż niezna kasztanów? U nas obficie rodzą kasztany, a stary i młody obojętnie patrzy na ten owoc. Najeźściej służy dzieciom do zabawy, a w gospodarstwach wiejskich wieprzom do paszy, no i maczkę z nich robią. Są i tacy, którzy zawsze je przy sobie noszą w przekonaniu, że one bronią od reumatyzmu. Pismo najznakomitsze gospodarskie w Anglii pt. *Agrikultural-Gazette* tak mówi o pożyteczności kasztanów.

Chociaż zwykłych kasztanów spożywać nie można, jednak doświadczenie uczy, że są bardzo pożyteczne. Kasztan zmieszany z otrę-

bami jest wyśmienitą karmą na tucz. Używanie kasztanów zaleca się bardzo jako dawka dla zwierząt, które są węgrowate lub mają robaki. Wybornie także służą kasztany starte z wapnem, popiołem, i piaskiem posypane od czasu do czasu w kurnikach, gęsiarniach, bo przyczyniają się do wyniszczenia owadów, wszów.

W Irlandyi i Szkocyi owezarze używają mąki z kasztanów jako środek leczniczy dla zwierząt, a mianowicie dla maciorek w czasie ciężarności, a sami palone kasztany używają jako surrogat kawy. Osoby niedokrwiste, suchotnicze, lub cierpiące na skrofule, kurecze, raka, cukrową chorobę powinny niekiedy słabo upalone kasztany starte na mąkę spożyć. Małe kosteczki kasztanu, upalone, żute, usuwają złą woń w ustach, zgagę, odbijanie się i wzdęcia. Okłady z mąki kasztanowej uprażonej w połączeniu z chmielem pomaga często w wypadkach róży na twarzy i przy nabrzmiałości nóg. Kąpiele i zmywania w mące kasztanowej działają wzmacniająco i czyszczą skórę i usuwają wyrzuty. Codzienne zmywanie głowy wodą, w którą poprzedzającego wieczora włożono obrane kasztany lub starte, pomaga do wzrostu włosów i nadają polysku i miękkości. Mąkę kasztanową zmieszaj z nasieniem zasiewnem na zagonie, a nie ruszy ziarna ptak wyżerający zwykle zasiew, ani nie chwyci się ziarna robak, skoro zagon posypiesz cienką warstwą mąki z kasztanów pomieszaną z popiołem i sadzami. Pismo powyższe radzi w końcu gospodyniom, aby przy praniu wełnianych rzeczy włożyć je przed praniem w letnią wodę mydlaną, a do wody dodać nieco mąki z kasztanów lub boraksu, wtedy oszczędzi się mydła a barwa i polysk jest lepszy.



Św. p. ks. Jan Badeni T. J.

Dnia 5-go stycznia b. r. nad ranem w domu OO. Jezuitów przy ul. Grodzkiej w Krakowie po trzymiesięcznej chorobie zasnął pobożnie w Panu O. Prowincyal Jan Badeni.

Gazety codzienne poświęciły nieodżałowanemu kapłanowi długie i szczegółowe wspomnienia. Szczupłe ramy «Przyjaciela slug» na

dłuższe wspomnienie nie pozwalają, pragnę jednak czytelnikom kilka słów o św. p. Ojcu Janie napisać, bo znakomity ten kapłan należał do pierwszych założycieli naszej gazетки.

Rok właśnie w listopadzie upłynął od czasu, kiedy w Tarnowie w szczupłym gronie św. p. O. Jan gorąco przemawiał za koniecznością założenia gazетки, któraby służyła katolickie oświecała, niosła im w niebezpieczeństwie słowo przestrogi i pociechy, uczyła oszczędności i praktyczności w życiu, a przede wszystkim prowadziła do Boga.

Gazetka rok już wychodzi, towarzystwa opieki nad sługami mnożą się po kraju, i wszędzie widać coraz większe zainteresowanie się ich losem.

W Krakowie zwłaszcza, gdzie już przedtem Czcigodny ksiądz Prałat Pełczar dołądził sług gorąco i prawdziwie po ojcowsku się zajął, w Tarnowie dzięki staraniom Przew. ks. Prałata Lukowskiego i zaszczytnych pań z Tow. św. Wincentego a Paulo z księżną Sanguszkową na czele, w Przemyślu i Lwowie stowarzyszenia sług katolickich rozwijają się pięknie i błogie dla biednych dziewcząt przynoszą owoce.

Praca to piękna i prawdziwie katolicka, dlatego P. Bóg jej błogosławi i nadal błogosławić będzie.

Do tej, jak wogóle do każdej prawie zbożnej pracy na polu katolickiej działalności w naszym kraju i O. Jan Badeni sporą ze swej strony dorzucił cegiełkę, dlatego mamy nadzieję, że służy przeczytawszy kilka słów wspomnienia, gorąco się za jego duszę pomodli.

Sługi krakowskie pamiętają dobrze Ojca Jana Badeniego, bo kiedy jako redaktor «Przeglądu Powszechnego» mieszkał jeszcze na Wesolej, często miewał w kościele św. Barbary kazania, a konfesyonal jego, tuż przy drzwiach kościoła w soboty wieczór i w niedziele otaczali przede wszystkim robotnicy i służy. To też kiedy się służy krakowskie dowiedziały, że O. Jan Badeni jest ciężko chory, natychmiast zamówiły Msze św. i licznie zgromadzone gorąco się o zdrowie dla niego modliły.

Kiedy się jednak inaczej P. Bogu w niezgłębionych Jego wyrokach podobało, nie pozostaje nam nic innego, jak skłonić głowy przed wolą Jego najświętszą, a na grób św. p. Ojca Jana złożyć skromny wianuszek krótkiego wspomnienia, i za duszę jego ze serca się pomodlić.

Nieodżałowanej pamięci O. Jan Badeni urodził się dnia 21 czerwca 1858 r. na Podlasiu. Rodzice odumarli go weześnie zostawiając



Sw. p. Ks. Jan Badeni T. J.

oprócz niego jeszcze dwie małoletnie sieroty. Jedna z jego siostr wstąpiła do zgromadzenia PP. Sercanek i także młodo umarła. Druga siostra wyszła za mąż i żyje jeszcze w Lubelskiem. Małoletnim chłopczykiem zaopiekował się krewny Józef Badeni i oddał go do konwiktu tarnopolskiego na wychowanie.

W r. 1873 w lipcu wstępuje św. p. O. Jan jako piętnastoletni zaledwie młodzieniec do Towarzystwa Jezusowego. Będąc jeszcze klerikiem wydaje w r. 1877 pierwszą książeczkę swoją o koronacji Matki Boskiej starowiejskiej.

W r. 1885 św. p. ks. kardynał Dunajewski święci go na kapłana i odtąd otwiera się szerokie pole dla jego pisarskiej i kapłańskiej działalności. O. Jan Badeni był bardzo od Boga uzdolnionym pisarzem. Pisał stale od r. 1884 do «Przeglądu Powszechnego» i innych pism. W latach 15-stu napisał 52 książek i broszur różnorodnej treści i bardzo wiele artykułów, umieszczanych w rozmaitych gazetach i pismach katolickich. A wszystko, co napisał, czytane było chętnie, bo tematy brał z życia, omawiał sprawy będące na czasie bardzo interesująco, żywo, a nawet dla ludu zrozumiale. Do warstw biedniejszych zbliżał się zawsze chętnie, ich los i położenie znał nie tylko z kościoła, ale z codziennego z nimi pożycia. Dlatego o sprawach ludowych pisał tak, jak je widział na własne oczy. Tak napisał «Niedzielę w Krakowie», «Ruch ludowy w Galicyi», «Radycali ruscy», «Robotnicy polscy w Anglii i Saksonii», «Obrazki z krakowskiej nędzy» i wiele innych.

Widząc oplakane stosunki robotników w naszym kraju, zajął się całą duszą zakładaniem stowarzyszeń katolicko-robotniczych, gorąco je popierał, rozszerzał i innych do tego zachęcał. Za to ze strony wrogów Kościoła i ojezyny był nielubiany i aż do ostatnich chwil życia atakowany, dopiero gdy się im ze śmiercią z drogi usunął, wtedy i oni musieli wielkie przyznać mu zasługi. Robotnicy zaś katolicycy urządzili po jego śmierci żałobne nabożeństwo dnia 17 stycznia w kościele św. Barbary, na katafalku złożyli wieniec z napisem: «Krzewicielowi naszej sprawy, towarzystwa katolicko-robotnicze», a z boków asystowały ich sztandary z godłami «wiary nadzieji i miłości».

Dola i położenie sług katolickich także bardzo leżała mu na sercu. Chociaż zajęcia jego były rozliczne i ważne «Przyjacielem sług» interesował się żywo, cieszył się jego rozwojem, i zachęcał do zakładania stowarzyszeń sług katolickich, i do zaprowadzania w nich

kas oszczędnościowych i zapomogowych, żeby sługa w razie choroby i niezdolności do pracy na starość miała wsparcie i opiekę stowarzyszenia. Marzył też ciągle o założeniu stowarzyszenia, obejmującego kraj cały, któreby brało w opiekę sługi, przychodzące świeżo ze wsi do większych miast i przez to położyło tamę haniebnemu handlowi żywym towarem, który żydostwo i źli ludzie tak niestety bezkarnie w naszym kraju uprawiają.

Dwa tygodnie przed śmiercią zapytał jednego z podwładnych kapłanów zakonnych: «Podobno redakeya «Przyjaciela sług» wydaje «kolendę» na Nowy Rok?» «Tak jest — odpowiedział zagadnięty — szkoda tylko że Ojciec Prowincyał tak chory, boby pewnie coś do «kolendy» napisał». «To prawda — odrzekł chory — ale może ja tu jeszcze coś napiszę». Po godzinie już był napisany piękny artykuł pod tytułem «Po krzyżu niebo», który też w istocie w «kolendzie» umieszczono.

Ostatnią tedy rzecz, którą w życiu drukiem ogłosił, napisał *dla sług*, a tytuł i sposób napisania tego artykułiku wskazuje, jakie było usposobienie Ojca Jana do ostatnich chwil życia.

Nie wszystkie może czytelniczki nasze czytały «kolendę», chociaż się jej rozeszło 2000 egzemplarzy, dlatego ostatni artykuł znakomitego kapłana w całości tu umieszczamy:

Po krzyżu niebo.

»Pola wiosną pachniały, wiosenne ranne słońce malowało je w kapryśne a cudowne obrazy.

Wąską ścieżką posuwa się krok za krokiem staruszka na kiję wsparta; co chwila staje, odpoczywa, i stare zmęczone oko wytyęza, czy jeszcze do celu codziennej wędrówki daleko.

Każdego ranka od lat dawnych tę wędrówkę odbywa. Ledwie słońce jeden promyczek pokaże, już Małgorzata spieszy jak może przez pole, przez łączkę błotnistą do małego gaiku, gdzie zielenią sosnową zasłonięty, potężny krzyż do góry ramiona wyciąga.

Na ziemię przed krzyżem padła, usta do jego stóp przyłożyła, z ust popłynęły proste, a jak ogień gorące modlitwy. O! zna ona ten krzyż i kocha. Wszystko w jej życiu do niego się odnosiło, wszystko od niego płynęło.

Tu ją matka małym dzieckiem przyprowadziła. Tu za nią po-

wtarzała słowa pacierza. Tu zrozumiała, co znaczy Bogu służyć w szczęściu i na krzyżu.

Raz wieczorem — o jak to dobrze pamięta — szła pod krzyż. Na dróźnie coś jej pod okiem błysnęło: gruby pugilares ze złotem, ze srebrem. Mogła wziąć, mogła być bogata. Ale Chrystus z krzyża patrzył, Chrystus na krzyżu za ludzką chciwość cierpiał. Podniosła kuszące złoto i jego właściciela z niemalym trudem odszukała.

Raz znowu nachyliła się ku jej twarzy, ku sercu pokusa i jak odurzająca róża nęciła do siebie barwą, zapachem, ukrytą słodyczą. Przed krzyżem wtedy klęknęła, w ciernie się wpatrzyła, a róże tak przed chwilą piękne, nęcące, w mgłę się rozplynęły.

A wtedy gdy niemilosiermi ludzie cisnęli jej w twarz gorzkie słowo: Złodziejka, ładaczniczka! Pióln miała w ustach, noc w sercu. Lecz Jezus na krzyżu straszniejszych obelg się nasluchiwał i nie mścił się. A czyż jej wolno było zemstę chować?

Plakała — krzyż lży osuszał. Śmiała się — krzyż napominał, że bez bólu życia nie ma. Patrzyła na krzyż i uczyła się modlić, cierpieć, przebaczać. Patrzyła na krzyż a on jej w dali pokazywał zmartwychwstanie.

A teraz po życiu i cierpieniu, mówi jej: Ciesz się, już cierpienie przeszło, radość zostaje. Po krzyżu niebo.« J. B.

W 14 dni potem, to szlachetne serce, które wszystkich i wszystko ogarnąć pragnęło, a zwłaszcza biednych i opuszczonych szczególniejszą otaczało opieką, z niezgłębionych wyroków Bożych, tak przedwcześnie bić przestało!

Umierał O. Jan Badeni jak na mężnego rycerza Chrystusowego umierać przystało. Przez całe życie walczył i pracował dla chwały Bożej i zbawienia bliźnich, dlatego śmierci oczekiwał spokojnie, a nawet z dziwnem weselem duchownem. „*Prędko zbliżam się do grobu — mówił — ale niech się dzieje wola boża i tylko wola boża!*“

Kiedy się w przeddzień śmierci dowiedział, że sługi krakowskie zamówiły nabożeństwo za jego zdrowie powiedział ucieszony: „*Niech im P. Bóg za to stokrotnie zapłaci!*“

Zapatrzony w krzyżyk, który w rękę trzymał, jak długo był przy świadomości modlił się ciągle i powtarzał z radością akty wiary, nadziei i miłości.

Mamy silną w Bogu nadzieję, że za prace, krzyże i trudy, jakie dla Boga i bliźnich podjął, spełniło się już na nim to, co w swoim ostatnim artykuliku o Małgorzacie napisał: „*Patrzyła na krzyż, a on*

jej w dali pokazywał *zmartwychwstańc...* A teraz po życiu i cierpieniu mówi jej: *Ciesz się, już cierpienie przeszło, radość zastaje. Po krzyżu niebo!*

Wieczne odpoczywanie i po krzyżu niebo raczże mu dać Panie!

Ks. Stanisław Sopuch T. J.

Szlachetność lekarza.

Sławny lekarz paryżki Cruveilha (czyt. Kriwelje) był z powodu swojej głębokiej wiedzy i nadzwyczajnej miłości bliźniego bardzo kochany i uwielbiany przez biednych ludzi Paryża.

Pewnego razu dowiaduje się szlachetny lekarz, że młoda żona jednego ze służących w ministeryum wojny, leży bardzo ciężko i niebezpiecznie chora. Natychmiast udaje się do biedaczki i przez cały miesiąc codziennie powtarza swoje wizyty, aż strapionemu mężowi ukochaną żonę do lepszego zdrowia przyprowadza.

W zachowaniu się męża spostrzega jednak lekarz dziwną zmianę. Im więcej żona przychodziła do zdrowia, tem więcej jej mąż był smutny i przygnębiony. Cruveilha był przenikliwym paryżaninem — zaraz też poznał, że biedny mąż martwi się i gryzie, czem i jak wynagrodzi mu tylkrotne wizyty lekarskie. Ale miłość bliźniego jest bardzo domyślna i ma rozmaite sposoby wybawienia bliźniego z kłopotu. Pewnego dnia ogląda szlachetny Cruveilha nadzwyczaj uważnie algierski dywan leżący pod stolikiem w pokoju chorej. Dywanik mógł kosztować 15 franków.

«O jak piękny ten dywanik» — powiada lekarz. — «Bardzo byłbym rad, gdybym mógł laskawemu panu doktorowi nim służyć» — odrzekł z radością stroskany mąż.

«Dobrze — odrzekł Cuveilha — dobijajmy targu, za moje wizyty należy mi się 200 franków — dywanik ten ma dla mnie wartość 300 franków — a zatem muszę jeszcze dolożyć 100 franków».

To mówiąc wetknął szlachetny lekarz zdziwionemu biedakowi 100 franków do ręki, zabrał dywanik i odszedł.

Szlachetny Cruveilha, który praktykował od 1816 roku, wydał dużo poważnych dzieł lekarskich i był najslawniejszym swego czasu chirurgiem w Paryżu. Umarł w marcu 1874 r. w 83 roku życia — oplakiwany przez całą ubogą ludność paryską.

«Błogosławieni, którzy czynią miłosierdzie, albowiem oni miłosierdzia dostąpią».

Odznaczenie służących w Krakowie nagrodami.

Jestto rzeczą pocieszającą, że w mieście naszym robi się coraz więcej dla służących, by tę klasę pierwszej dosyć opuszczoną podnieść pod względem religijnym, duchowym i materyalnym, a tem samem uchronić ją od złych prądów, jakie dziś grozić jej mogą i rzeczywiście grożą. Nie dosyć, że przy klasztorach Służebnic Serec Jezusowego (ul. Garncarska 26) i Córek Bożej Miłości (ul. Biskupia) istnieją przytuliska, gdzie służące, pozbawione chwilowo miejsca lub osłabione znajdują bezpłatne mieszkanie, naukę, opiekę i w miarę udziału pracy domowej, wikt — nie dosyć, że od ośmiu lat nader pożytecznie działa szkoła dla sług na Smoleńsku, utworzona przez krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej, a od roku wychodzi dla nich osobne pismo p. t. «Przyjaciel sług», — nie dosyć, że niedawno założone zostało przy kościele św. Barbary bractwo św. Zyty, wyłącznie dla służących, — ale nadto w jesieni r. 1897 powstało przy kaplicy Służebnic Serec Jezusowego przy ul. Garncarskiej 26 «Stowarzyszenie Żywego Różańca» i «Wzajemnej pomocy służących», jako filii Bractwa N. P. M. Królowej Korony Polskiej. Stowarzyszenie to, liczące obecnie 25 róż czyli 375 członków, rozwija się pomyślnie, do czego jako środki służą: nabożeństwa i nauki miewane co niedzielę przez XX. Pelezara, Nowaka, Rzeszódkę i Frelka, — nieustanna opieka zakonne, wypożyczalnia książek treści religijnej, bezpłatne biuro strzeżenia, wreszcie kasa zapomóg i pożyczek bezprocentowych. Obecnie sprawia się dla tego Stowarzyszenia feretron do noszenia i piękny sztandar, na który kosztłoży pani W.

Krom tego, Rada Bractwa N. P. Maryi Królowej Korony Pol. na posiedzeniu dnia 22 grudnia r. z. postanowiła odznaczyć nagrodami w książeczkach Kasy oszczędności te służące, które więcej niż pięć lat zostają na tem samym miejscu z zupełnem zadowoleniem służbodawców (a takich jest obecnie w samym Stowarzyszeniu 21, prócz 12, które w roku 1897 otrzymały premie) inne zaś obdarzyć książkami duchownemi i obrazkami. W myśl tej uchwały odbyło się rozdanie nagród w sam dzień Nowego Roku. Mianowicie X. Prałat Pelezar, jako podstarszy Bractwa i dyrektor Stowarzyszenia, przemówił do licznie zebranych służących, zachęcając je do prawdziwej pobożności, czystości obyczajów, pilności w obowiązkach, uległości i życzliwości dla tych, u których służą, poczem rozdał 21 książce-

czek Kasy oszczędności, 25 książek duchownych i 375 obrazków. — Cała uroczystość zakończyła się procesją wśród śpiewu kolend, kazaniem i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem.

Dr. Br. Olearski, skr.

imieniem Rady Bractwa N. P. Maryi
Królowej Korony Polskiej.

Niech cię gęś kopnie.

Przed wielu bardzo laty opowiadają, jakiś niemiecki proboszcz po odczytanej ewangelii, najspokojniej wyjął cybuch połączył z fajką, nałożył z kapeciucha tytoniu, wyjął hubkę i krzesiwo, aby wykrzesać ogień. Gdy się niecheiało zapalić jęknął: a psia d.... za drugim razem niech cię d.... porwą, za trzecim: niech cię jaśniste p..... siekają, a potem odłożywszy wszystko rzekł: *„Oto modlitwa poranna niektórych ludzi.“* Nie chce mi się wierzyć, żeby to zrobił na ambonie jaki kapłan, ale że tak się nieraz modlą na wsi i w mieście jest prawdą. A jakie i rano i przez cały dzień latają złożeczenia o cholerach, o polamaniu karku, o skonaniu, a nawet o zgrozo! o sakramentach i krucyfiksie! O Boże, Boże co się to dzieje! Snop zboża związany powinie-ność podnieść z wdzięcznością do Boga, czy sługo, czy gospodarzu i zawołać: »Ile ziarnek w tym snopie tylekroć Ci o Boże dziękuję za łaskę i błogosławieństwo i ten chleb zamknięty w tych ziarnach.« Ucałować powinie-ność ten dar ze szczodrobliwości Boskiej ci dany. Ale gdyby kłós każdy przemówić mógł, cóżby opowiedział? Jęknąłby takim głosem: »Ja byłem ziarnkiem w stodole a słudzy przy młocce kłęli, przy wianiu kłęli, przy zgarnianiu kłęli, przy sypaniu na spichlerz kłęli, przy braniu do siewu kłęli, przy układaniu na wóz kłęli, przy zaprząganiu koni kłęli, przy orce kłęli, przy bronowaniu kłęli, przy siewie kłęli, przy koszeniu, wiązaniu kłęli. Obrażali Cię Boże parobcy i dziewczęta, a ile ziarnek nowych w tym snopie tyle grzechów namnożyli.« Czy się tak czasami nie dzieje? »To tylko tak się człowiek od drugich nauczył, a potem taki teraz naród nieusłuchany, że jak nie zaklnie, to nie usłucha.« Przecież koń nie naród, bież nie naród, kamień, ziarno nie naród, a to wszystko przeklinasz. »Prawda, ale na ludzi trzeba czasem krzyknąć:« Więc krzyknij: »Niech cię Pan Jezus ukocha,« lub ostatecznie:

»Niech cię gęś kopnie.«

Listy do „Przyjaciela sług“ z Krakowa.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochane Czytelniczki!

Przepraszam Was najpierw, że muszę Wam zrobić uwagę. Czytając «Przyjaciela» dowiedziałam się, że się na nas użala, że go nie rozumiemy i obrażamy się. Wiele ja znam dziewcząt, z którymi mówię o «Przyjacielu», wszystkie są zadowolone i czują dla niego i dla p. Dziewickiej wielką wdzięczność, że się dla nas poświęca.

Powiedzcie mi w liście moje drogie siostry, coście złego zauważyły, żebyśmy wiedziały. Co do mnie to czytam naszą gazetkę i cieszę się, że i dla nas sług coś istnieje do przeczytania, że się ktoś dla nas poświęca. Ale z naszej strony bardzo nieładnie żeby się p. Dziewicka miała na nas użalać. skoro jest nam tak bardzo życzliwą i chętnie dla nas pracuje. Proszę Was moje Siostry nie sądźcie nie złego, a «Przyjaciela» czytajcie, przekonacie się że w nim nie złego nie ma, a nie dajmy się zawstydić ciemnym z małych miasteczek, które się nie obrażają i piszą do «Przyjaciela» listy uprzejme. Okazują tem zawsze wdzięczność, a czy my już nie nie potrafimy? Nie wiem, czy nas tak mało, czy też jesteśmy tak nieumiejętne. Pokażcież raz i Wy moje Siostry, że coś mmiacie, żebyście inne znowu zachęciły. Przepraszam Was jeśli co przykrego Wam powiedziałam.

P. A. z Krakowa

Skladam też pozdrowienie za kolędę z której kilka pięknych powiastek przeczytałam i nauk także i p. Dziewicką przepraszam także w imięciu moich koleżanek, bo my się poprawimy.

Anna.

Odpowiedź Annie z Krakowa. List jest serdeczny i pocziwy dziękujemy za niego, prosimy częściej pisać. Bardzo mnie ucieszyło, że Przyjaciółka uznaje, że jestem życzliwą i chętnie pracuję. Niech jednak Przyjaciółka będzie przekonaną, że żadnej urazy do moich Czytelniczek nie mam; wierzę mocno że z dnia na dzień w miarę jak się będziemy lepiej poznawać Przyjaciółki, dla «Przyjaciela» i dla mnie będą stawać się życzliwsze.

Henrykowa Dziewicka.

Ze Stanisławowa.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Do moich Przyjaciółek z Tarnowa.

Czytałam gazetkę i zauważyłam, że nie wiecie o naszej uroczystości, jaka się odbyła w Stanisławowie, więc Wam opowiem. Rano była msza św. z wystawieniem, którą odprawił Ks. Zygmunt, Reformat z Krakowa, potem była uroczysta suma jako w dzień św. Stanisława Kostki a o godzinie 6-ej wieczorem procesya. Kościół był przepelniony pobożnymi czcicielami Najśladszego Pana Jezusa. My Siostry żywego różańca i bracia dobrej śmierci świeciliśmy światło było nas 300 osób.

W kościółku naszym jest ślicznie jak w zwierciadle ani proszku nie zobaczy tak czysciutko. Są trzy ołtarze, jeden Matki Boskiej, drugi Serca Jezusowego a w wielkim ołtarzu jest św. Stanisław Kostka otoczony aniołami i święta Barbara między nimi.

Powiedzcie mi moje Siostry czy się ucieszyłyście tą wiadomością, którą Wam donoszę.

Najdroższego «Przyjaciela» przepraszam i proszę ten list wydrukować, może jest nieudolny ten list ale pierwszy, na drugi raz to się ośmielę więcej napisać. *Marya Kurgan ze Stanisławowa.*

WESOŁY KĄCIK.

Ośmiu lekarzy i 8 kul. Przy łóżku chorego lekarza siedziało aż ośmiu jego kolegów, i naradzali się nad jego chorobą. Wtem zwraca się do nich pacjent i rzekł z uśmiechem: «Teraz właśnie przychodzą mi na myśl słowa francuskiego grenadyera, który trafiony w bitwie pod Waterloo ośmioma kulami, padając na ziemię rzekł: »Ha! aż ośm kul było potrzeba, *żeby jednego zabić grenadyera*«. Ja mogę też powiedzieć z dumą: aż ośmiu lekarzy było potrzeba *„żeby jednego człeka na tamten świat wysłać*».

Szyld perukarza. Pewien fryzyer, który same tylko sporządzał peruki chcąc sobie zjednać kundmanów, taki sobie szyld wymalował nad drzwiami: Na wielkim drzewie Absalon zawieszony za włosy a pod nim napis:

„Gdyby Absalon miał perukę, nie byłby się tak strasznie zawiesił”.

Co tam słyhać w świecie?

Policja w Krakowie przyaresztowała służącą Zofię Smoster, która nocując u swoich towarzyszek zawsze je' okradala.

Przy ulicy Starowiśnej na I piętrze wynikł pożar. Z rozpalonych drzwiczek pieca kaflowego zajęły się meble świeżo z Wiednia sprowadzone. Ogień był tak wielki że szyby popekały, meble się zniszczyły, ogień ugasila straż pożarna.

W szkole slug we Lwowie z uroczystością lamania oplatkiem połączono obchód jubileuszowy Ks. arcybiskupa Issakowicza. W podniosłej mowie zachęcał ks. Jubilat do uświęcenia się w stanie służebnym, dał błogosławieństwo i lamal się oplatkiem, z obecnymi.

Dla dzieci slug sądowych we Lwowie urządziła pani prezydentowa Tehórnicka *Boże drzewko*. Ks. biskup Weber bardzo pięknie przemówił do dziatwy w obecności dygnitarzy sądowych.

Pewna służąca w *Bielsku* zglosila się do kantoru wymiany na Hauptstrasse z zapytaniem, czy los jej nie wygrał. Właściciel żyd tak ją «pocieszył,» że sprzedala los za kilkanaście reńskich. Tymczasem los ten wygrał jeszcze przed 3 dniami 12,000 zł. Służąca skarżyła żyda, ale w sądzie w Bielsku sprawa utonęła.

W Tarnowie w Trzykróle wręczono nagrody czterem slugom: Helenie *Migulec*, Bronisławie *Kluza*, Maryi *Gajewskiej*, i Annie *Janka*. Pierwsza służy w pałacu księżąt Sanguszków lat 18, druga tamże 10, trzecia i czwarta w mieście Tarnowie po 7 lat w jednym miejscu służy. Nagrody doręczała księżna *Sanguszkowa*, a listy pochwalne pani Adela *Dziwicha*, redaktorka «Przyjaciela slug» z Krakowa. Pięknie przemówił ks. infułat Walczyński o zadaniu Towarzystwa slug.

Każda z obdarzonych dostala 10 zlr. w pieniądzech, *Żywoty Świętych* wydania Karola Miarki i list pochwalny osobno drukowany z podpisami członków wydziału. Na tem zebraniu był były namiestnik ks. Sanguszek z gośćmi licznymi z Gunnisk, dużo pań i panów miejscowych, slug przeszło 200, a z zamiejscowych kapłanów był O. Sopuch T. J. Ze sprawozdania zarządu wynika, że Towarzystwo nabyło dom na własność przeznaczony na *dom pracy i schronisko dla slug* za 9000 zlr.

Pewna służąca przy myciu podłogi dotknęła się wilgotną ręką *aparatu telefonicznego*, wtem uderzył ją prąd elektryczny tak silnie, że straciła władzę w prawej ręce, prawej nodze, całej prawej części ciała. Po 4 tygodniach jeszcze nie było polepszenia.

W Poznaniu służąca Kwiatkowska wlewała w palącą lampę naftę wieczorem. Nastąpił wybuch dziewczę stanęło w płomieniach, i w okropnych męczarniach umarła. *

Przyjaciół sług przeszłego roku radził naftę nalewać we dnie, a tego rodzaju wypadki ustaną.

W pewnej wsi w Poznańskim parobek, gdy mu dano na obiad grochu z wędzoną słoniną wyrzucił to na ziemię i wstał od stołu, mówiąc »że to nie dla ludzi żarcie.« Gospodarz go zaskarżył do sądu i skazano parobka na 7 marek kary za niestosowne zachowanie się wobec gospodarza i daru Bożego.

Rada miasta Lwowa w roku przyszłym rozdawać będzie ubogim nowożeńcom zasiłki pieniężne po 1500 zlr. Niejakiś Frank umarł r. 1797 i na ten cel przeznaczył swój majątek. Przeszło sto lat trzeba było czekać, aż fundacya weszła w życie.

Z przepisów gospodarskich ks. Bystrzyckiego T. J.

Na luty.

Gałęzie, które wilkami zowią i które drzewo suszą i do owocowania przeszkadzają okrzesywać.

Gąsienice z drzew obierać, z pod drzewa wygrabić i do szczytu spalić.

Dziewczęta niech cienko przędą; a gdy nie stanie przędzy, aby nie próżnowały, niech pierze drą, rzepę i inną jarzynę niech obierają. Owoce dla wieprzów niech krają i powrzasa i powrozy niech kręcą.

Przędziwa wszelkie poprać dla bielszej nici do robienia płótna. Wszelkie mąki mleć i krupy tłuć, bo na cały rok w tym czasie zmielone najtrwalsze na chowanie bywają, jednak nimi do naczyń w spiżarni wysypiesz, wprzód dobrze osusz mąkę lub krupy.

Kurniki, gołębniki wymieść.

Chlewnego bydła młodocianego, króre się w tym miesiącu odchowa, nie bić, ale do przyszłej zostawić wiosny i lata, bo takie do przechowania jest najsposobniejsze.

Rady gospodarskie.

Abij kury całą zimę nosiły jaja — nazrzynać samych wierzchołków pokrzyw w ten czas, gdy się poczną w wiązać; potem

w cieniu pod dachem a nie na słońcu ususzyć, drobno utarłszy albo posiekawszy z otrębami pszenicznymi na pół umieszawszy, dawać kurom jeść.

Miasto pokrzyw albo otrąb przymieszka może być z siemienia konopnego z tym samym skutkiem.

Naczynia drewniane aby nie próchniały lub butwiały. Szkatuły misternej roboty, szafki, ramy, zwierciadła, skrzynie, ołtarze, pulpity, stoliki posmarować wysmażonym olejowym osadem (który u kupców korzennych na samym spodzie beczek się osadza), tedy na długi czas potrważą, psować się nie będą, polysku nie stracą, ani ich robak nie zepsuje.

Na rany, spowodowane przez oparzenie, podobno najlepiej, przyłożyć natychmiast mąkę albo mączkę kartoflaną, ale trzeba dużo przyłożyć mąki i zostawić ją na ranie przez dłuższy czas, a wtedy ustanie ból i nie będzie na ranie pęcherza.

Z powodu nawалу materiału, zmuszeni byliśmy powiększyć ten numer wyjątkowo o pół arkusza druku.

Redakcyja „Przyjaciela Sług“.

Poszukuje miejsca osoba starsza, z przyzwoitej rodziny, znająca się doskonale na kuchni i gospodarstwie domowem. — Podjęłaby się samoistnego zarządzania domem u starszych ludzi, lub na plebanii.

Zgłosić się można do Redakcyi «Przyjaciela sług».

Szkoła pończoszarska w Tarnowie

poleca kupcom i osobom prywatnym swe dobre i trwale wyroby, a mianowicie: **skarpetki i pończochy**; do starych cholewek podejmuje się także **nadrobiana, nakolanka** do konfesjonalów i do podróży; **kamizelki** wełniane męskie i damskie, **koszulki** trykotowe z przedniej bawełny lub z wełny; całkowi ubiory **sokolskie**, rękawiczki wełniane, ogrzejpulsy i t. d.

Towarzystwo **Opieki św. Józefa** jest stowarzyszeniem zarejestrowanem w sądzie. — Członkiem staje się, kto składa **wstępne 1 zfr. i udział 10 zfr.**, który przynosi dywidendę i pozostaje własnością członka.

Oszczędności powierzone Towarzystwu przynoszą 5 procent, bez potrąceń podatkowych.

Adresować należy do **P. Lipińskiego**, ulica Krakowska, dom pani Serdowej.

Towarzystwo opieki św. Józefa,

stow. zarejestrow. z ograniczoną poręką.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka**. — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek**
W drukarni W. L. Ancyzyca i Spółki w Krakowie.



JESZCZE NIE.

(Przełożyła z angielskiego Henrykowa Dziewicka).

Dokończenie.

Bez najmniejszego żalu, pełen młodzieńczego zapалу i uniesienia właściwego ludziom jego plemienia, wyrzekł się wszystkich rozkoszy ziemskich. Ale ta krótka ostatnia chwila jest bardzo ciężka i gorzka — niebawem kły dzikiego zwierzęcia zagłębią się w jego ciało, na myśl tej męki młodzienaszek drży i cierpi niewypowiedzianie. Słyszy, że kroki zbliżają się coraz bardziej. Miota nim bojaźń i radość, cierpienie i wesele, trudno opisać uczucia jego w tej chwili.

Powoli, chyłkiem, podstępnie jak kot, skrada się ku niemu straszne zwierzę, żółte pręgi sierści polyskują w słońcu, to staje, to się posuwa, a zbliża się ciągle, aż znajdzie się na odległość skoku, mknie brzegiem rzeki pod krzakami pokrywającymi go, przesuwa się między pniami olbrzymich drzew, przezornie, całkiem zajęty jest swoją zdobyczą i pewny, że go biedna ofiara nie widzi. Sunie ten wstrętny olbrzymi kot, a niebo spokojne i błękitne rozciąga się w górze, a słońce sieje złote blaski na ziemię.

Przez chwilę biedny Ignasz doznaje wszystkich mąk niepewności. W końcu czuje, że tego dłużej znieść nie potrafi, w głowie poczynają mu się już myśli płatać. Jedna myśl tylko pozostaje jasna, skończyć te męki, tak też postanowił uczynić. Życie jego stracone, nie go już nie zdola ocalić, ma więc prawo ofarować je Bogu i śmiało rzucić się na tygrysa i umrzeć poszarpany jego klami. Zwraca się więc niespodziewanie i widzi, że o dwadzieścia kroków, przyczajony u stóp drzewa, zbierając się do skoku, znajduje się tygrys. Poprzez liście polyskują fale rzeki, ale i żółte oczy tygrysa świecą złowrogo, gniewa się zaciekłe zwierzę, że się nie może rzucić zniemacka na swoją ofiarę. Oczy te do reszty poplątały myśli mło-

dzieniaszka, przymknął powieki i rzucił się na oślep z podniesionemi rękami, śpiewając w głębi duszy, pełnym głosem: «W ręce Twoje Panie» wszak miał te same słowa śpiewać dziś wieczór.

Głos jego rozległ się szeroko, a był przejmujący, to bo był przecież głos człowieka, gotującego się na śmierć straszną, odbijał się o skały i szedł daleko, daleko, aż do stóp Najwyższego. Uniesiony śpiewem, posłyszał tylko parskanie jakby przestraszonego kota, potem ryk, a w końcu plusk, a równocześnie niemal silne uderzenie w głowę, które go powaliło na ziemię.

Zbudził się — ale nie w raju. Krew płynęła mu obficie z czoła, uderzył się bowiem głową o drzewo, rzucając się naprzód — spogląda dokoła, wstał oszołomiony, skrwawiony, ale zresztą bez szkody. Tygrys znikł, nigdzie ani śladu po nim. Tylko wody rzeki się zakłóciły na chwilę. Dwa krokodyle walczą zaciekłe o jakąś zdobycz, uderzają z wściekłością ogonami, a woda rozpryskuje się daleko, ale woda zarumieniła się krwią.

Przestraszony niespodziewanym ruchem młodzieńca, przerażony śpiewem jego, rzucił się tygrys naprzód w zarośla, a stamtąd po stromym brzegu stoczył się w fale rzeki, gdzie go krokodyle rozszarpały.

ZA CHLEBEM

przez HENRYKA SIENKIEWICZA

Drukowane za pozwoleniem Autora.

I.

Na oceanie. — Rozmyślanie. — Burza. — Przybycie

Na szerokich falach oceanu kolysał się niemiecki statek «Blücher», płynący z Hamburga do Nowego-Yorku.

Od czterech dni był już w drodze, a od dwóch minął zielone brzegi Irlandyi i wydostał się na pełnię. Z pokładu, jak okiem dojrzeć, widać było tylko zieloną i szarą równinę, poraną w bruzdy i zagony, rozkolysaną ciężko, miejscami zapienioną, w dali coraz ciemniejszą i zalewającą się widnokregiem pokryty mbiałymi chmurami.

Blask tych chmur padał miejscami i na wodę, a na tem tle perłowem odrzynał się wyraźnie czarny kadłub statku. Kadłub ten zwrócony dziobem ku zachodowi, to wspinał się pracowicie na fale, to zapadał w głąb, jakby tonął; czasem niknął z oczu, czasem wzniesiony na grzbiecie bałwanu wynurzył się tak, że aż dno było mu widać, a szedł naprzód. Fala płynęła ku niemu, a on ku fali — i rozcinał ją pierściami. Za nim, jakby olbrzymi wąż, gonił biały gościeńiec spienionej wody; kilka mew leciało za sterem, przewracając kozły w powietrzu i kwiląc, jakby polskie czajki.

Wiatr był dobry; statek szedł połową pary, a natomiast rozpiął żagle. Pogoda znaczyła się coraz lepsza. Miejscami pomiędzy poszarpanymi chmurami widać było kawały błękitu nieba, zmieniające kształt ustawicznie. Od chwili jak «Blücher» opuścił port hamburski, czas był wietrzny, ale bez burzy; wiatr dał ku zachodowi, chwilami jednak ustawał: wówczas żagle opadały z lopotem, aby następnie znowu wydać się na kształt piersi labędziej. Majtkowie, poubierani we włóczkowe obcisłe kaftany, ciągnęli linę dolnej rei¹⁾ wielkiego masztu i krzyżąc żałośnie: «Ho—ho—o!» pochylali się i prostowali w takt do śpiewu, a wołania ich mieszały się ze świstem piszczałek oficerskich i gorączkowym oddechem komina, wyrzucającego przerywane kłęby, lub pierścienie czarnego dymu.

Korzystając z pogody, podróżni powysypywali się na pokład. Na tyle okrętu widać było czarne paletoty i kapelusze podróżnych z pierwszej klasy; na przodzie pstrzyła się różnobarwna gawiedź

¹⁾ *Reja* — drąg poprzeczny, do którego przytwierdzony jest żagiel.

²⁾ *Burty* — tak się nazywają boczne ściany okrętu.

emigrantów, jadących pod pokładem. Niektórzy z nich siedzieli na ławkach, paląc krótkie fajki, inni pokładli się, inni, poopierani o burty²⁾, spoglądali na dół w wodę.

Było i kilka kobiet z dziećmi na ręku i blaszanymi naczyniami, pouwiązywzanemi do pasa: kilku młodych ludzi przechadzało się wzdłuż od dzioba aż do pomostu, chwytając z trudnością równowagę i zataczając się co chwila; ci śpiewali: «*Wo ist das deutsche Vaterland!?*» (Gdzie niemiecka ojczyzna?) i może myśleli, że tego «*Vaterlandu:*» nigdy już nie zobaczą, ale mimo to wesołość nie schodziła im z czoła. Pomiędzy wszystkimi ludźmi dwoje było najsmutniejszych i jakby od reszty odłączonych: stary mężczyzna i młoda dziewczyna. Oboje, nie rozumiejąc po niemiecku, byli prawdziwie samotni i wśród obcych. Kto oni byli? każdy z nas na pierwszy rzut oka by to odgadł: chłopci polscy.

Chłop nazywał się Wawrzon Toporek, a dziewczyna, Marysia, była jego córką. Jechali do Ameryki i przed chwilą po raz pierwszy ośmielili się wyjść na pokład. Na zbiedzonych chorobą ich twarzach malował się przestach i żdziwienie zarazem. Wylękłemi oczyma spoglądali na towarzyszw podroży, na majtków, na statek, na komin oddechający gwałtownie i na groźne waly wodne, ciskające grzywą piany aż do burt statku. Nie mówili do siebie nic, bo nie śmieli. Wawrzon trzymał się jedną ręką za poręcz, drugą za czapkę rogatą, żeby mu wiatr nie zerwał, a Marysia trzymała się tatula i ile razy statek pochylił się mocniej, tyle razy przytulała się do niego silniej wykrzykując pociechu ze strachu. Po niejakiem czasie stary przerwał milezenie:

- Maryś!
- A co?
- Widzisz?
- Widzę.
- A dziwujesz się?
- Dziwuję się.

Ale więcej się jeszcze bała, niż dziwiła; stary Toporek to samo. Szczęściem dla nich fala zmniejszała się, wiatr ustawał, a przez chmury przedarło się słońce. Gdy ujrzeli «słonko kochane», lżej im się zrobiło na sercu, bo sobie pomyśleli, że «ono takutenkie, jak w Lipińcach». Jakoż wszystko było dla nich nowem i nieznanem, tylko ten krąg słoneczny, jarzący a promienny wydal im się jakby dawnym przyjacielem i opiekunem.